

ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

**Katarzyny Chmielewskiej
Grzegorza Wołowca
i Tomasza Żukowskiego**

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2014

<http://iclii.org.pl>

Bartłomiej Starnawski

STARE WINO W NOWYCH DZBANACH...

czyli o tak zwanej polskiej drodze do socjalizmu
jako „pustym znaczącym”

*Niech słowa twoje znaczą nie przez to, co znaczą,
Ale przez to wbrew komu zostały użyte.*

*Ze słów dwuznacznych uczyni swoją broń,
Słowa jasne pogrążaj w ciemność encyklopedii.*

*Żadnych słów nie osądzaj, zanim urzędnicy
Nie sprawdzą w kartotece, kto mówi te słowa.*

*Głos namiętności lepszy jest niż głos rozumu,
Gdyż beznamiętni zmieniać nie potrafią dziejów.*

Czesław Miłosz, *Dzieci Europy*¹

I

O genezie epoki gomułkowskiej, a jak okazać się miało potem, także i o jej schyłku nie da się myśleć w oderwaniu od poprzedzającej ją epoki stalinizmu. Ponowne pojawienie się na scenie politycznej Władysława Gomułki należy rekonstruować w kontekście potężnego kryzysu czy też kryzysów legitymizacji partii, które miały dość specyficzną dynamikę. Pierwszym, oczywistym ich powodem była śmierć Stalina w 1953 roku. Drugim impulsem dla polskiej „odwilży” była ucieczka na Zachód w grudniu 1953 roku wysokiego funkcjonariusza Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światły, który od września 1955 roku na falach radia Wolna Europa występował w cyklu audycji *Za kulisami partii i bezpieczeństwa* (podawał szczegóły funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa, plotki na temat życia partyjnej elity), kwestionując niejako od „wewnątrz” dogmat jedności

¹ Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 238-239.

partii². Kolejnym ciosem zadaniem legitymizacji partii był XX zjazd KPZR z 25 lutego 1956 roku, podczas którego został wygłoszony przełomowy referat o kulcie jednostki i jego następstwach (podczas owego zjazdu umarł także Bolesław Bierut). Następnym problemem dla rozchwianej już ekipy stalinowskiej w cztery miesiące po referacie Chruszczowa były wydarzenia poznańskiego czerwca, symboliczne z punktu widzenia dyskursu marksistowskiego, albowiem dotyczące wypowiedzenia przez klasę robotniczą mandatu władzy partii jako jej rzekomemu przedstawicielowi. Różnorako co prawda opisywano te przedpaździernikowe fakty społeczne, na przykład jako rodzaj powstania patriotyczno-narodowego, dosyć jednak powiedzieć w tym miejscu (będzie o tym mowa później), iż przyczyniły się one walenie do zmiany na szczytach władzy³.

Krótko mówiąc, zaistniała paląca potrzeba uwierzytelnienia zdruzgotanej partii i potwierdzenia jej mandatu społecznego. Na tej właśnie fali pojawił się Władysław Gomułka jako symboliczny argument przekształcenia skostniałego systemu ustrojowego. Twierdził on świeżo po wyborze na stanowisko I sekretarza, jeszcze podczas VIII Plenum:

Rządzenie krajem wymaga, aby klasa robotnicza i masy pracujące darzyły kredytem zaufania swych przedstawicieli dzierżących ster władzy państwowej. Jest to moralna podstawa sprawowania władzy w imieniu mas pracujących. Kredyt zaufania może być bez przerwy przedłużany jedynie pod warunkiem wywiązywania się ze zobowiązań zaciągniętych wobec kredytodawców. Utrata kredytu zaufania klasy robotniczej oznacza utratę moralnej podstawy sprawowania władzy.

Rządzić krajem można nawet w takich warunkach. Tylko rządy będą wówczas złe. Muszą się bowiem opierać na biurokracji, na łamaniu praworządności, na przemocy. Istota dyktatury proletariatu jako najszerzej demokracji dla klasy robotniczej i mas pracujących zostaje w takich warunkach pozbawiona swej treści.

Klasa robotnicza mogła określonym ludziom cofnąć swój kredyt zaufania. To jest normalne.⁴

² Zob. Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–55*, Londyn 1985.

³ Zob. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2005; J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992; J. Eisler, *Marzec 1968*, Warszawa 2006; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL. 1956–1989*, Kraków 1999; W. Władyka, *Na czołowiec. Prasa w Październiku 1956 roku*, Warszawa 1989; J. Kurczewski, *Ścieżki emancypacji. Osobista teoria transformacji ustrojowej w Polsce*, Warszawa 2009.

⁴ Przemówienie Wiesława Gomułki z VIII Plenum KC PZPR, opublikowane w „Trybunie Ludu” z 21 października 1956 r. Źródło: <http://www.blog-wieslawa.mpolska24.pl/4236/viii-plenum-kc-pzpr-przemowienie-wygloszone-20-x-1956-r>.

Po XX Zjeździe i społecznej recepcji tez zawartych w referacie Chruszczowa, polska partia – w zasadzie już do końca lat osiemdziesiątych – znajdowała się w stanie permanentnego kryzysu dyskursywnej reprezentacji (i legitymizacji) w odniesieniu do wspólnoty, której *ex re* miała być rzecznikiem. Pałaca potrzeba i konieczność transformacji paradygmatu przedstawień i systemu ustrojowego odziedziczonych po okresie stalinizmu przyniosła długotrwałe skutki w perspektywie nie tylko politycznej, ale może przede wszystkim antropologicznej (rozłożenie deklarowanego w trybie modalności deontycznej *pluralis sovieticae*⁵, wyłanianie się nowych aktorów rodzimej sceny politycznej, stratyfikacja roszczeń grup interesu społecznego). Skutki te w perspektywie diachronicznej określić by można za van Gennepem i Turnerem jako liminalność wizerunku władzy⁶. Staje się bowiem ona (partia i jej reprezentanci) po Październiku 1956 roku *betwixt and between* – strukturą zewnętrzną i wewnętrzną w stosunku do pola narodowego, socjalistyczną i krajową; już nie „obcą”, ale dopiero „udomawianą”.

Ta dialektyczna struktura wizerunku władzy socjalistycznej (zarówno w oficjalnej dykcji partii, jak i w społecznym odbiorze), zwłaszcza po odwilżowym rozszczelnieniu systemu, wynikała przede wszystkim z czasowych problemów z jej samookreśleniem o charakterze zarówno epistemicznym, jak i ontycznym. Zaistniała zatem potrzeba pilnego sformułowania nowej odpowiedzi na podstawowe pytanie: czym jest socjalizm i jakie warunki możliwości są weń strukturalnie wpisane dla społeczeństwa? Kłopoty te, także z niejednorodną i burzliwą historią ruchu komunistycznego, historią polityczną początków Polski Ludowej (od 1944 roku i Manifestu PKWN do VIII Plenum), wymagały nowych definicji opartych na solidnych podstawach, gwarantujących prawomocność tej władzy, zwłaszcza po okresie stalinowskim. Pojawienie się na scenie politycznej Władysława Gomułki, związanego przed wojną z niepodległościową myślą PPS-owską, a po roku 1950 stalinowskiego więźnia politycznego, oskarżonego o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, nie było więc przypadkowe.

⁵ Pojęcia tego używam na określenie masy antropologicznej socjalizmu, rzekomo upodmiotowionej, występującej w dyskursywnej konstrukcji deiksalnej podmiotu zbiorowego „my”, którego reprezentantem była partia.

⁶ Por. V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. E. Durak, Warszawa 2010.

Liminalność (socjalistyczne/polskie – polskie/socjalistyczne), o której mówiliśmy wyżej, wpisana w społeczny odbiór towarzysza Wiesława – z jednej strony „dobrego komunisty”, a więc *in spe* rzecznika polskiej racji stanu, z drugiej – ideowego socjalisty, krytyka hipertrofii Urzędu Bezpieczeństwa jako swoistego państwa w państwie, stawiała się gwarantem symbolicznego zerwania z rewolucyjnym terrorem, ale i jednocześnie rękomią ciągłości socjalistycznej władzy w Polsce⁷.

Istotnym faktorem tej zmiany stała się odmrożona po latach idea narodowej drogi do socjalizmu, przyjęta z ulgą przez polskie społeczeństwo drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Niemniej jednak owa idea, jeśliby przyjrzeć się jej z bliska, zakładała jedynie czasowe, a zatem wyłącznie prolongowane odejście od internacjonalnego komunizmu à la WKP(b), była koniecznym, przygotowawczym etapem przejściowym. Sam Gomułka, jak niedługo po VIII Plenum miało się okazać, będący początkowo emblematem naczelnym owej „polskiej drogi”, rozumiał w sposób bardzo konkretny jej pragmatykę – przede wszystkim jako zasadniczą przebudowę systemu gospodarczego i ustrojowego, jego reformowanie w warunkach względnej autarkii (a więc także kontrolowanej suwerenności względem Związku Radzieckiego), ale nie jako absolutne zerwanie – jak z pozoru wydawać się mogło – z marksistowsko-leninowską ideą centralizmu (i tzw. transmisji partii do mas⁸). A więc można by rzec, że już u podstaw owych nadziei społecznych związanych z Październikiem mieliśmy do czynienia z błędem nadininterpretacji.

Znamiennym przykładem społecznego poparcia dla październikowej odnowy socjalizmu był powszechny odbiór towarzysza Wiesława.

⁷ Symbolicznej pozycji Gomułka w okresie października sprzyjała też polityczna „sytuacja ogólna” w krajach bloku socjalistycznego, która od 1953 r., a zwłaszcza po referacie Chruszczowa (z 1956 r.) wyświetlającym błąd kultu jednostki, miała przeformułować jakościowo, przynajmniej w części, stosunki ze Związkiem Radzieckim. Można by rzec, iż imperialny szowinizm bolszewicko-stalinowskiej „myśli radzieckiej” z jej immanentną marksistowsko-leninowską wersją triumfalizmu z jednej strony, z drugiej zaś – z ideą monolitycznego zwarcia szyków w myśl eliptycznej zasady czujności rewolucyjnej (w ramach postępu zaostrza się walka klasowa) był skazany, po osłabieniu centrum symbolicznego dyskursu i śmierci jego agensa w sposób nieuchronny, na kontrolowany rozpad, czy też atomizację, na znacjonalizowane struktury państw bloku, a więc *in differentia specifica* model republikańsko-federacyjny.

⁸ Organizacje socjalistyczne miały wedle tej zasady stanowić „pas transmisyjny” dla decyzji zapadających na szczycie hierarchii partyjnej.

Gomułka był odbierany między innymi jako zdecydowany przeciwnik kolektywizacji wsi, a więc nie tylko oponent radzieckiej obligatoryjnej formuły polityczno-gospodarczej, ale też – w pewnym sensie – bezpośredni adwersarz linii chruszczowskiej. Wskutek takiej interpretacji Gomułka urastał do rangi oswobodziciela polskiej wsi, który już w kilka miesięcy po słynnym referacie Chruszczowa i po Październiku zdemontował system rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Prawda to, lecz tylko w części. Pragmatyczna wizja Gomułka nie uwzględniała idei kołchozu w ówczesnych warunkach ekonomiczno-gospodarczych i mentalnych społeczeństwa, nie przekreślała jednak takiej możliwości na przyszłość. Wolno sądzić przeto, iż Gomułka był zwolennikiem rewolucji etapowej, która postępować będzie wraz z korzystnymi zmianami w świadomości społecznej za sprawą socjalistycznej (re)edukacji oraz polepszenia materialnego stanu gospodarki. Tak czy inaczej wizja ta ziścić by się musiała nieuchronnie przede wszystkim jako rewolucyjna i dziejowa konieczność. Trudno było jednakże ów „początkowy etap” przekroczyć w warunkach zacofania materialnego kraju i nieufności polskiej wsi wobec tego typu eksperymentów. Niemniej jednak, jak twierdzi Antoni Dudek:

kierownictwo PZPR próbowało później wielokrotnie wrócić do idei kolektywizacji rolnictwa, której brak drażnił zarówno Chruszczowa, jak i Breżniewa, stanowiąc stale powracający, niewygodny punkt w rozmowach z towarzyszami radzieckimi – ale plany w tej sprawie pozostawały na papierze.⁹

A przyznać należy, iż po raz pierwszy w historii PRL-u i bodaj ostatni władza uzyskała tak silne poparcie społeczeństwa. Świadczą o tym między innymi listy słane do „Po prostu” w okresie pomiędzy 1955 a 1957 rokiem, pisane, można rzec, w rozmaitych poetykach epistolarnych, nie tylko apologii, ale i protestu czy skargi, zwłaszcza na „alienację” lokalnych władz, korupcję i nepotyzm. Jak pisze Adam Leszczyński:

Wydaje się, że w większości pisali [je] ludzie akceptujący socjalizm lub przynajmniej pogodzeni z tym, że nie ma szans na radykalne zmiany. Zwykle składali gorące deklaracje, że wierzą w socjalizm i w Gomułkę (dosłownie), ale z pewnością w znacznym stopniu były to oświadczenia koniunkturalne. Zdarzało się jednak również, że do „Po prostu” pisali także zdeklarowani oponenci władzy ludowej – byli więźniowie polityczni i ludzie, którym państwo odebrało po wojnie ich własność. Oni

⁹ A. Dudek, *PRL bez makijażu*, Kraków 2008, s. 71.

niezadko traktowali autentyczne zaangażowanie redaktorów „Po prostu” po stronie zreformowanego socjalizmu jako inteligentny kamuflaż, jako koncesję wobec władzy, która naiwnie pozwala dziennikarzom działać i pod pozorami naprawy tworzyć kolejne wyłomy w systemie.¹⁰

Traktowano w tych listach Październik jako rodzaj przełomu. Pokładane w nim nadzieje nie wskazywały jednoznacznie na chęć demontażu systemu ustrojowego, ale przede wszystkim na potrzebę zmiany jego fundamentalnej formuły i poprawę indywidualnej sytuacji ekonomicznej i społecznej (głównie w sensie lokalnym). Jeden z anonimowych autorów, „ZMP-owiec z Częstochowy”, pisał wówczas gniewnie do redakcji gazety o problemie partyjnego kumoterstwa przy obsadzaniu „lepszyc stanowisk” w rodzinnym mieście, mając nadzieję na publiczne nagłośnienie sprawy (cytowana pisownia oryginalna):

Postępowanie naszych Władz Bezpieczeństwa jest słuszne i sprawiedliwe. Bo, wrogów naszej rzeczywistości – wrogów Polski Ludowej, należy bezwzględnie tępić. Ale z drugiej strony, dlaczego? te same Władze-patrzą przez palce na wrogów naszego ustroju wytykanych i wskazywanych niemal codziennie przez naszą prasę. Mam na myśli tych Wielmożów kacyków różnego rodzaju. Ludzie myślący rozsądnie-zastanawiają się, że idzie na marne cały wysiłek robotnika, i chłopa. (...) Ci, wrogowie wewnętrzni, marnują bezpowrotnie czas naszej pracy – zasoby materialne, słowem cały nasz potencjał gospodarczy. (...) Ludziom tym, jak osobno że często kompletnym analfabetom ideologicznym, jakże często wydaje się że na urzędach są niezastąpieni, a postępowanie ich przypomina więcej feudalów z 17 i 18 wieku, jak wyznawców teorii Marksa. A dalej, wydaje im się, że kary za popełniane błędy mają za niskie nogi na ich wysokie progi w których zamieszkują i urzędują. Szarego człowieka traktują dotąd źle, i dają mu odczuć, że robią mu łaskę kiedy pozwalają oddychać polskim powietrzem. W kraju mamy masę ludzi światłych i uczciwych. Ale cóż, jakże często za uczciwość płaci się w terenie kratkami, a ludzi widzących i wytykających zło – robi się na poczekaniu rozrabiaczami i wrogami ludu. Ludu, ale jakiego? Powiedziałbym szumowin, bo w ich głowach nieuctwo, i woda sodowa szumi jakby nic nie wiedzieli o Zjeździe, i o VII plenum.¹¹

Innym widomym symptomem poparcia dla ekipy Gomułki, o którym warto przypomnieć, była początkowa reakcja Kościoła katolickiego, mającego nadzieję na normalizację własnej sytuacji instytucjonalnej po Październiku. Już na początku listopada 1956 roku, w kilka dni po powrocie Stefana Wyszyńskiego z internowania w Komańczy, została

¹⁰ A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, przedmową opatrzył M. Kula, Warszawa 2000, s. 19.

¹¹ Tamże, s. 198.

zawiązana komisja regulująca stosunki państwo–Kościół (omawiająca zwłaszcza granice ich prerogatyw). Zbliżenie to doprowadziło między innymi do uchYLENIA dekrety z lutego 1953 roku o obsadzie stanowisk kościelnych i przywrócenia na nowych zasadach religii jako nadprogramowego przedmiotu nauczania szkolnego. Najważniejszym jednak symbolem tej koncyliacyjnej czy mediacyjnej postawy obu aktorów okazał się – po rozmowach Wyszyńskiego z Cyrankiewiczem – komunikat episkopatu w sprawie poparcia wyborów do sejmu z 4 stycznia 1954 roku, w którym użyto daleko idących kontaminacji typu „obowiązek sumienia” połączony frazematycznie z „udziałem w głosowaniu” czy okalającej formuły „katolicy-obywatele”. Ogłoszono także, iż: „Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborów”¹².

Pozostaje faktem, iż patrząc globalnie, w ramach systemu władzy i jej odbioru społecznego dokonała się wówczas znacząca zmiana czy wręcz transgresja wizerunkowa (na fali Października i odwilży) przełomowa w stosunku do okresu stalinowskiego. Nastąpiła bowiem naturalizacja socjalizmu, a więc i jego „polonizacja”; o czym pisze Paweł Machcewicz:

w masowym odbiorze nadal co prawda dominowało przekonanie, że system jest narzucony z zewnątrz, ale znacząco osłabło – czy wręcz zanikło – postrzeganie go w kategoriach obcej okupacji. 10 lat temu sformułowałem tezę, która nadal wydaje mi się zasadna: przebieg i bezpośredni konsekwencje Października wzmocniły i uwiarygodniły narodową legitymizację polskich komunistów, zdjęły z nich odium narodowej obcości, tak mocno odczuwane przed 1956 r., przyczyniły się do „internalizacji” komunizmu w świadomości wielu Polaków.

A dalej rekapitułuje:

Niepodległościowy i antysowiecki komponent ruchu masowego był nieporównywalnie słabszy przy kolejnym wielkim kryzysie społecznym w grudniu 1970 r. niż kilkanaście laty wcześniej, w czerwcu i jesienią 1956 r. (...) Mimo silnej symboliki narodowej (pieśni, flagi) protest w grudniu 1970 r. miał przede wszystkim tło społeczno-ekonomiczne, a nie niepodległościowe; kwestionowano konkretne posunięcia partii i rządu, a w znacznie mniejszym stopniu narodową legitymizację rządzących czy „obcość” istniejącego systemu.¹³

¹² Por. A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa 2008.

¹³ P. Machcewicz, *Zmiana czy kontynuacja? Polska przed i po Październiku '56*, w: *PRL – trwanie i zmiana*, pod red. D. Stoli, M. Zaremby, Warszawa 2003, s. 152.

Masowe manifestacje niezadowolenia społecznego w stosunkowo niewielkim zatem, pretekstowym tylko zakresie posługiwały się tematyką i symboliką narodową (jak w późniejszym przypadku usunięcia z afisza Dejmkowskiej inscenizacji *Dziadów*), na zasadzie właśnie rekwizytu oporu, a nie odwołania do swoiście pojmowanego narodowego *sacrum*.

Zmiana, która dokonała się w Październiku, była faktycznym przełomem. Inna rzecz, jaka była jej jakość. Ceną wyjścia z narracji progresywistycznej, a więc rewolucyjnej i międzynarodowej (i jej zdecydowanej deontycznej modalności), wyjścia prowadzącego do udomowienia pod polskimi strzechami socjalizmu, było wejście w narrację patchworkową, etnocentryczno-socjalistyczną, łączącą przysłowiowy ogień z wodą (a może jednak benzyną?), a wraz tym – w nowe kłopoty z ustaleniem odpowiedniej, równoważącej je dykcji retorycznej. Zapytajmy więc o *modus procedendi* owej polskiej drogi do królestwa wolności lat sześćdziesiątych i o konsekwencje tej próby. Zaczniemy od porządkujących te obszary definicji.

II

Populizm rozumiany jako praktyka polityczna w znanym politologii ontologicznym i postmarksistowskim ujęciu autorstwa Ernesta Laclaua jest ufundowany przede wszystkim na konstruktywistycznym nastawieniu ideologii do pola wspólnoty społecznej bądź narodowej (a zwłaszcza formuł ich autoreferencji). Prowadzi on do uspołnienienia w obrębie narracji (w ramach komunikatów dyskursywnych) tożsamości definiującej normatywnie tę wspólnotę, a zarazem ją reprezentującej. Najistotniejszym momentem dykcji populistycznej jest przeto „polityczna artykulacja” tychże właśnie (organicystycznych) figur zbiorowości, spełniająca w przestrzeni dyskursywnej, u podstaw, obietnicę oferowaną zwykle przez utopie, w których owa ziszczona wspólnota uzyskuje pełnię w sposób bezkolizyjny, stawia wspólne cele i pozytywnie realizuje serię żądań, słowem – stanowi jedność w sensie homogenicznym. Realizuje więc rzecz nigdy nie zrealizowaną w najbardziej nawet rozwiniętych systemach demokratycznych, a mianowicie ogłasza wspólnotę żądań społecznych – by ująć to w duchu myśli Hobbesa – wspólny z suwerenem/hegemonem przez aklamację. Mówiąc krótko, ów „ogólny” podmiot narodowy (jako twardy *demos*) może powstać

jedynie jako obiekt narracyjny i zawsze w sposób transcendentny wobec etni i diaspory, które reprezentuje. Akt fikcjonalny, w którym kształtuje się monolityczna narracja „epiki narodowej”, nie jest jednak nigdy uwarunkowany relewancją (ściślej zależności grupy interesu i żądań grupy interesu) i pakietem wspólnej tożsamości, na którą powołuje się suweren jako dyskursywny agens i rzecznik ludu, ale polityczną pragmatyką systemowego urzędnika państwa. Jak powiada Laclau: „nie istnieje taki podmiot społecznego działania, którego wola pokrywałaby się z faktycznym funkcjonowaniem społeczeństwa jako całości”¹⁴.

Skoro już to wiemy, narzuca się pytanie o to, co przemawia za sukcesem populizmu, czyli *de facto* pytanie o adekwatny odbiór, rzeklibyśmy, perswazyjnej struktury apelatywnej wpisanej w przekaz ideologiczny. Pytanie to jest istotne dla nas zwłaszcza z dwóch powodów, które stanowią tło i kontekst historyczny naszego tematu, a mianowicie nadziei związanych ze a) zmianą polityczną Października 1956; oraz b) z koncepcją „polskiej drogi do socjalizmu”, której Gomułka staje się symbolicznym reprezentantem jako swoisty trybun ludowy, czyli – mówiąc metaforycznie – „zbiornik” owych roszczeń.

Wróćmy jeszcze na moment do propozycji teoretycznej Laclaua, a ściślej – do strukturalnych uwarunkowań populizmu. Uznaliśmy za trafne spostrzeżenie, iż narracyjne umocowanie kategorii narodu opiera się albo na realnej umowie społecznej (co bardzo rzadkie, ale jak w wypadku Niemiec możliwe), albo na zewnętrznie narzuconej fikcjonalnej ramie spajającej rozmaite interesy grupowe w jednolitą (w sensie opisowym) strukturę ontologiczną. W drugim przypadku, w którym taki podmiot zbiorowy jest ustanawiany za sprawą zabiegów retorycznych, w momencie wyjściowym mamy do czynienia (nawet w warunkach monoetnicznych i w rzekomo bezklasowym społeczeństwie jak w Polsce po 1945 roku) z polaryzacją substancji antropologicznej na partykularne grupy interesów.

Aby zrozumieć to mocne wejście gomułkowskiej narracji *welfare state* w 1956 roku i jej pozytywny odbiór (o którym to wydarzeniu Jacek Kuroń powie *ex post* z przekąsem: „Kiedy zakończył się Październik 1956? Ano, w październiku 1956”¹⁵), odwołamy się do dwóch

¹⁴ E. Laclau, *Co oznacza populizm*, tłum. A. Ostolski, w: *Populizm*, pod red. O. Wysockiej, Warszawa 2010, s. 101.

¹⁵ J. Kuroń, *Taki upór*, Warszawa 2011, s. 67.

kluczowych dla koncepcji populizmu Laclaua pojęć, stanowiących stos pacierzowy naszych dalszych rozważań na temat „polskiej drogi do socjalizmu” (i aktywnej refutacji tejże koncepcji, zwłaszcza w środowisku lewicy prymordialnej, powracającej do źródeł dyskursu socjalistycznego), a mianowicie do „łańcucha ekwiwalencji” oraz „pustego znaczącego”.

Z łańcuchem ekwiwalencji mamy do czynienia wtedy, gdy poszczególne pule roszczeń partykularnych zaczynają się skupiać na jednej przestrzeni, a tym samym stanowić wspólną heterogeniczną strukturę w ramach dyskursu „niezaspokojenia”, ukierunkowaną krytycznie wobec władzy odrzucającej kompleksowo „żądanie społeczne”. Można rzec zatem na marginesie, iż wyodrębnianie się owego łańcucha ekwiwalencji stanowi niezaprzeczalny symptom kryzysu legitymizacji władzy, albowiem „łańcuch ekwiwalencji ma charakter *antyinstytucjonalny*”¹⁶. W łańcuch ekwiwalencji immanentnie wpisane są dwa typy granic. Po pierwsze, ta, o której za autorem *Rozumu populistycznego* wspomnieliśmy powyżej, dzieląca dyskursywny świat przedstawień na dwa obozy: a) podmiotu ludowego (ławica roszczeń) oraz b) podmiotu władzy, do którego adresowana jest negacja. Kolejna granica – po drugie – w przeciwieństwie do ostensywnego charakteru pierwszej, posiada już wymiar ściśle ontyczny. Skoro w przestrzeni pozadyskursywnej nie jest możliwe zaistnienie podmiotu zbiorowego roszczeń, wobec tego każde z owych roszczeń jest strukturalnie rozdarte między tym, co partykularne (interes danej grupy), a tym, co uniwersalne i stanowiące całość (negacja jako nadrzędna wartość). Jak to rozumieć i w jaki sposób wobec tego jest możliwe zaistnienie łańcucha ekwiwalencji jako funkcjonalnej całości?

Jeśli przyjąć, iż każde z owych odrębnych roszczeń da się sprowadzić do uproszczonej, znakowej formuły wartości (i zrezygnować tym samym z pełnego wymiaru własnej referencji), logiczne wydaje się, iż wspólną płaszczyzną musi się stać jakaś nadrzędna narracja spajająca (np. dokonująca refutacji działań władzy), ustalająca w rezultacie wspólny mianownik dyskursywny „roszczenia”, umieszczający to partykularne żądanie w zbiorze z innymi, a zarazem reprezentujący je w sensie uniwersalnym. „Puste znaczące” należy zatem rozumieć jako narracyjne

¹⁶ E. Laclau, *Co oznacza populizm*, dz. cyt., s. 106.

signum owej „niemożliwej całości” uniwersalnej, takiej właśnie jak „naród”. Poza przestrzenią dyskursywną i warstwą symboliczną nie może ona zaistnieć, ponieważ społeczeństwo (w wymiarze realnym, nie pojęciowym) ma charakter czysto dynamiczny i procesualny. Niemożliwy jest przeto podmiot ludowy w materialnym, a więc pozadefinitywnym sensie, ale możliwe jest ustanowienie owego podmiotu jako realnego obiektu agitacyjnej perswazji.

„Ubóstwo” populistycznych symboli – powiada Laclau – jest warunkiem ich politycznej skuteczności. Ponieważ mają one za zadanie doprowadzić wysoce niejednorodną rzeczywistość do stanu ekwiwalentnej jednorodności, muszą sprowadzić do minimum swą partykularną treść. W skrajnych przypadkach proces ten prowadzi do punktu, w którym funkcję homogenizacji spełnia pozbawione treści słowo: imię przywódcy.¹⁷

Takim właśnie pustym znaczącym staje się w roku 1956 Władysław Gomułka jako gwarant społecznych nadziei na systemową zmianę i thermidoriańskie odejście od grozy stalinizmu, nadziei przede wszystkim na przekształcenie socjalizmu „feudalnego” w realny socjalizm, samodzielny wobec Związku Radzieckiego, w socjalizm o „ludzkiej twarzy”. Nadziejom tym towarzyszyły również rachuby prominentnych działaczy obu frakcji partyjnych (natolińczyków i puławian) na utrzymanie, nawet za cenę nieuniknionych ustępstw, ustrojowego *status quo*. Rekapitulując: populizm gomułkowski wyłonił się na przecięciu trzech głównych czynników zapalnych, a mianowicie a) symbolicznego zerwania ze Związkiem Radzieckim jako *axis mundi* socjalizmu tuż po śmierci Generalissimusa Józefa Stalina i w związku z tym b) kryzysu identyfikacji i uprawomocnienia polskiej partii oraz c) ujawnienia się czy też wyjścia zza żelaznej zasłony milczenia nowego społecznego łańcucha ekwiwalencji.

Rezygnacja z idei internacjonalnej na rzecz narracji narodowo-tożsamościowej mieściła w sobie jednakże niebezpieczny potencjał etnocentryczny, który za Izaakiem Berlinem można nazywać nacjonalizmem integralnym, w naturalny sposób ciężącym zawsze do zaostrezenia dyskursu tożsamości i różnicy jako podstawowego mechanizmu identyfikacyjnego wspólnoty:

¹⁷ Tamże, s. 107.

nacjonalizm doszedł do stanowiska, że jeśli zaspokojenie potrzeb organizmu, którego jestem częścią, okaże się nie do pogodzenia z realizacją celów innych zbiorowości, ja, czy też społeczeństwo, do którego nierozdzielnie należę, nie mamy wyboru, jak tylko zmusić te inne grupy do ustąpienia, w razie konieczności siłą. Jeżeli moja zbiorowość – nazwijmy ją narodem – ma swobodnie urzeczywistnić swoją prawdziwą istotę, niezbędne jest usunięcie przeszkód, które stoją temu na drodze.¹⁸

Nacjonalistyczną wizję narodu da się bowiem pomyśleć jedynie za pomocą metaforyki organizmu. Prawdziwym zarzewiem konfliktu między partią a Kościołem w Polsce lat sześćdziesiątych, przedmiotem walki symbolicznej i negocjacji w obrębie jednego pola, była *de facto* właśnie organiczna i totalizująca wizja tożsamości rozpięta w dyskursywnym ramie między kategorią państwa i narodu oraz roszczeń wobec nich. Wróćmy raz jeszcze do Berlina. Píše on:

choć nacjonalizm wydaje mi się w pierwszym rzędzie reakcją na doznana krzywdę, jest to warunek konieczny, lecz nie wystarczający, utwierdzenia się świadomości narodowej. (...) Aby to nastąpiło, potrzeba czegoś więcej – a mianowicie nowej wizji życia, z którą skrzywdzone społeczeństwo, czy też klasy lub grupy zepchnięte na margines wskutek przemian politycznych i społecznych, mogą się utożsamić, pod której sztandarami mogą się zgromadzić celem uzdrowienia zbiorowego życia.¹⁹

O ile przedwojenny nacjonalizm rozmaitych odcieni konserwatywnych daje się tłumaczyć historyczną reakcją na strukturalną polietniczność, o tyle w wypadku konfliktu na linii Gomułka–Wyszyński chodziło już o kwestię nieco subtelniejszą, a mianowicie o pierwszeństwo narracji organicystycznej. Przedmiotem sporu, mówiąc wprost, obu projektów totalizujących były dwa zasadnicze problemy: zakres znaczeniowy pojęcia narodu oraz symboliczny i praktyczny prymat władzy, dający legitymację do bycia jedynym rzecznikiem owego narodu (w obu wypadkach definicja retoryczna układa się w model dający się zilustrować za pomocą notacji logicznej: nad-JA dyskursywny + Naród => Państwo).

To zwarenie właśnie, konflikt o jakościowo zbieżnym „narodowościovym” podłożu, przyczyniło się do sukcesywnego zaostrzenia – w warunkach konkurencji dyskursywnej – modelu radykalnie etnocentrycznego. Walka o narodową prawomocność władzy partyjnej w ramach

¹⁸ I. Berlin, *Nacjonalizm: zlekceważona potęga*, w: tegoż, *Pod prąd. Eseje z historii idei*, pod red. H. Hardy’ego, tłum. T. Biedroń, Poznań 2002, s. 472.

¹⁹ Tamże, s. 479.

tego kryzysu z braku innych argumentów konstruktywnych (zwłaszcza ekonomicznych) miała niedługo potem uruchomić nieużytkowany dotąd (bo stalinowski) argument ksenologiczny (obcości), tj. rozpoznania i demaskacji wroga wewnętrznego, by w dalszej konsekwencji – ujmując rzecz genetycznie – złożyć się na plan wydarzeń Marca 1968. O ile wcześniej składnikiem „pustego znaczącego” był realny wróg zewnętrzny w postaci Niemiec i ich wielokrotnie przywoływanego przez Gomułkę „rewanżyzmu”, konfliktu o nieuznaną granicę zachodnią, o tyle później, w wyniku owej eskalacji dyskursu narodowego i napięć na scenie politycznej, komponent obcego jako zewnętrznego agresora zostaje zastąpiony w strukturze „pustego znaczącego” figurą wroga wewnętrznego pod hasłem syjonizmu, ukierunkowującego odium na polskich obywateli pochodzenia żydowskiego.

Taka konstrukcja obcości pozwalała, po pierwsze, spolaryzować czy też funkcjonalnie poszerzyć negację, uderzając jednocześnie w środowiska młodzieży akademickiej, opiniotwórczej inteligencji, w hierarchię wojskową, ale też na prawach sprzężenia zwrotnego dokonać wymiany w obrębie struktur partii, a po drugie, przerzucić odpowiedzialność za rewolucyjny terror poprzedniego etapu na ekipę stalinowską, czyli „żydokomunę”, a tym samym – po puryfikacji przestrzeni polityczno-społecznej z „obcego” elementu – uczynić wreszcie partię, w ramach narodowego imaginarium, socjalistyczną, o prawdziwie narodowym rodowodzie.

III

Zasadniczą cezurą jakościową dla drugiej połowy lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych, czyli doby triumwiratu Bierut – Minc – Berman (czy – jak mawiają niektórzy historycy – epoki „małego Stalina”), był oczywiście Październik, ale istotniejsze dla diachronicznego opisu PRL-u oraz rozpoznania istoty przewartościowań dyskursywnych w szóstej dekadzie wydaje się w tym miejscu pytanie właśnie o „puste znaczące” i jego teleologiczny zakres (którego poszczególne komponenty reprodukowała w swej retoryce propaganda tego okresu). Pozwoliło ono bowiem ekipie Gomułki – jako specyficzny konstrukt populizmu – skutecznie i nieomal w całości przechwycić wspomniany wyżej łańcuch ekwiwalencji, chociaż część żądań i niezadowolienia społecznego

utrzymała się i wkrótce rozlać się miała w rozmaitych formach protestu niejednorodną falą „reformacji”²⁰, zwłaszcza w krytycznych

²⁰ Użyta przez nas w niniejszym szkicu formuła „reformacja” może być przez czytelnika traktowana, nie bez słuszności zresztą, jako rodzaj epistemicznej metafory, rozszerzającej znacząco perspektywę poznawczą współczesnego zjawiska i jego politycznej pragmatyki o ekstensywny plan (meta)historyczny, niemniej jednak proponujemy uznawać ją za roboczą nazwę zastępczą dla pojęcia rewizjonizmu. Konieczność tej zmiany spowodowana jest bowiem immanentną specyfiką czy – by tak rzec – funkcjonalnością ideologicznej denotacji w nią wpisanej. Pojęcie „rewizjonizm”, o czym za chwilę, jest bowiem, po pierwsze, aksjologicznie nacechowane, po drugie, transcendentne wobec zjawiska i opisywanych za jego pośrednictwem uczestników zdarzeń (między innymi buduje ono rodzaj sztucznej opozycji między „właściwym” ruchem rewolucyjnym, socjalizmem skodyfikowanym i pozytywnie waloryzowanym w oficjalnym dyskursie partyjnym, a rozmaicie rozumianymi „odstępcami” od doktryny, usuwając w ten sposób ściśle opozycyjny i wewnątrzsystemowy charakter działania politycznego [o rozmaitym zasięgu], które winno ową deskrypcją zostać objęte, na rzecz perswazyjnej etykiety „anarchia”, mieszczącej układ synonimów typu: działanie terrorystyczne, próba rozbicia wspólnoty, bezprawie, intencjonalne działanie prowadzące do rozłamu organizacji etc.), po trzecie zaś, jego nieprecyzyjność, tak jak w wypadku szczegółowych typów oporu politycznego lat sześćdziesiątych, o których mowa w kolejnym tekście zamieszczonym w tym tomie, a których charakter mieści się w ramach socjaldemokratycznych projektów ideowych, zaciemnia *ex post* całościowy opis faktograficzny w ramowej narracji historiograficznej (tyczącej PRL-u) po 1989 roku, prowadząc w rezultacie do zawłaszczenia pojęcia „opozycja” przez konserwatywną część sceny politycznej.

Pojęcie „rewizjonizm”, rzecz by trzeba, naznaczone „jądrowym konfliktem” w ramach historii ruchu komunistycznego i – jak pamiętamy – aksjologicznie nacechowane, było każdorazowo rodzajem jakościowej subwersji rzeczników idei względem petryfikującej i wykołajającej ją instytucji władzy, która hamowała właściwy kształt przemian. Za sprawą eksplikacji leninowsko-stalinowskich stało się ono w dyskursie komunistycznym rodzajem negatywnego toposu krytycznego, a w związku z tym – typem argumentu *ad populum* i zarazem *ad personam* (pointującego negację i zrywającego deliberatywno-negocjacyjny model lewicowej debaty ideowej na temat pożądanego kierunku przemian), w którym to „rewizjonista” pozycjonowany jest jako rodzaj ciała obcego, rozbijającego odśrodkowo spójność formacyjną wspólnoty danej w retorycznym przedstawieniu. Ów precyzyjny sposób etykietowania należy rozumieć w podstawowym zakresie jako mechanizm deprecjacyjny o charakterze zarówno horyzontalnym (podkreślana jednoznacznie nierównorzędność podmiotów), jak i wertykalnym (znaczące, jakościowe odpodobnienie adwersarza względem własnej podmiotowości), którego zasadniczą implikatura jest scentrowana wokół obrazu obcości i szeregu semantycznego uwypuklającego cechy negatywne.

Jak się rzekło, negatywna atrybucja pojęcia jest obecna, paradoksalnie, zarówno w dykcji gomulkowski (eksplicytnie np. w ramach IX Plenum), jak i, co warto odnotowania, implicytnie w ramach narracji historiograficznej po 1989 roku, nieuznającej *de facto* oporu lewicowego za właściwą opozycję demokratyczną. W obu wypadkach,

postulatach lewicy październikowej, reprezentowanej między innymi przez Kołakowskiego i Pomiana, w koncepcjach związkowych robotniczego

mimo iż zasadnicza zmiana polega niejako na odmiennym pozycjonowaniu zjawiska w opisie, „rewizjonizm” jest nadal strukturą transcendentną: w pierwszym wypadku wobec ruchu komunistycznego i partyjnej teleologii, w drugim zaś – względem poj- mowanego prymarnie „narodowego” paradygmatu opozycji. Zastanawiająca wszakże, jak nietrudno dostrzec, i warta odnotowania jest tu zbieżność obu dykcji ekskluzywi- stycznych względem owej „reformacji”, w obu wypadkach opierająca się na arbitralnie formułowanej definicji własnej podmiotowości, profilowanej w opozycji do niej, a więc wciąż przez negację. Tożsamość narodowa w dykcji antykomunistycznej opowieści o historii musi być odróżniana zatem *en bloc* od tradycji lewicowych (i innych), rozu- mianych jako strukturalnie niepolskie.

Jak widać z powyższych rachunków historycznych, delimitacja pojęcia „rewizjo- nizm” *in differentia specifica* jest wciąż trudno uchwytna i nader skomplikowana. Zamieszanie, które niewątpliwie utrudnia opis i analizę owych „opozycyjnych” wydarzeń historycznych związanych z lewicą (zwłaszcza epoki gomułkowskiej), o których można by rzec, że mają jakościowo charakter wybitnie „reformacyjny”, jest spowodowane m.in. włączaniem tego pojęcia do narracji historiograficznej na zasadzie pomocniczo-opiso- wej, a przeto umieszczaniem go w łańcuchu rzekomych epistemicznych eksplanansów poprzedzających zasadnicze eksplanandum dowodzenia, którym nieodmiennie jest totalitaryzm i polska walka narodowo-wyzwoleńcza.

Pojęcie/kategoria rewizjonizmu wymaga przeto wymiany głównie z tego względu, iż stanowi swoisty i ściśle sfunkcjonalizowany operator negacji, należący przede wszystkim do komunistycznego systemu przedstawień dyskursywnych. Mówiąc innymi słowy, jest ono rodzajem definicji retorycznej nacechowanej, która funkcjonuje w deontycznym (a więc normatywnym) module komunistycznej narracji demonstratywno-oceniającej. W jej obrębie pojęcie rewizjonizmu jest pozycjonowane wartościująco, bo lokowane apriorycznie jako forma szkodliwej aktywności względem zarówno ruchu robotniczego i jego interesów, jak i partyjnej wykładni doktryny marksistowskiej, w której ów ruch jest *in crudo* reprezentowany. Nałożony nań kwantyfikator obcości ideologicznej, czy mówiąc metahistorycznie, potencia herezji lub też – jeszcze inaczej – działalność dywersyjna przeszczepiana za jego sprawą na zdrowy grunt społeczny, inspirowana fałszywą świadomością zachodnią, obliczona na schizmy w obrębie substancji antropo- logicznej socjalizmu, pozwala wpisać to pojęcie przede wszystkim do szeregu negacji wertykalnej. Stawia bowiem wyraźne granice między naszością a obcością, znajduje się przeto w szeregu historycznych kategorii deprecjacyjnych tego dyskursu, takich jak: martowizm, bucharinizm, luksemburgizm, trockizm, titoizm itd.

Sygnalizowanymi powyżej problemami obszerniej zajmujemy się w rozdziale „*Tu stoję, inaczej nie mogę...*”. Wokół Listu otwartego do Partii (Jacka Kuronia i Ka- rola Modzelewskiego) oraz pojęcia „rewizjonizm” w perspektywie retorycznej analizy dyskursu, powstałym w ramach projektu Ośrodka Studiów Kulturowych i Literackich nad Komunizmem IBL Pan „Komunizm – dzieje pojęcia w Polsce”, który ze względu na swoją objętość nie mógł zostać wydrukowany w całości w niniejszej pracy zbiorowej, a którego niniejszy szkic jest fragmentem.

środowiska Żerania, którego twarz stanowił charyzmatyczny lider Lechosław Goździk, oraz w programie krytycznym lewicy prymordialnej – w *Liście otwartym do Partii*, sięgającym do rudymentów narracji socjalistycznej, której rzecznikami w końcu lat sześćdziesiątych byli Kuroń i Modzelewski.

Na „puste znaczące”, zwłaszcza w pierwszym popaździernikowym okresie, składały się dwie linie legitymizacji, a mianowicie: 1) partyjna, o teleologii przeformułowanej z marksistowsko-stalinowskiej na ukierunkowaną wyraźnie prospołecznie i progospodarczo, oraz 2) narodowego socjalizmu, o krytycznym, być może nawet z lekka mieńszewickim charakterze. Linie te frazematycznie spajało hasło „polskiej drogi” <=> „do socjalizmu”. Emblematem powyższych metod uprawomocnienia stał się oczywiście – jak już wspominaliśmy – Władysław Gomułka, który dla jednych pozostawał przede wszystkim ofiarą stalinowskich represji oskarżoną o „odchylenie” (mimo iż początkowo był aktywnym uczestnikiem rewolucyjnej awangardy pierwszej władzy), dla innych – socjalistą-narodowcem o PPS-owskiej (za młodu) karcie niepodległościowej, zwiastującym sposobność ułożenia suwerennych stosunków z Moskwą, dla większości społeczeństwa zaś nadzieją na rozliczenie ze stalinizmem, odcięcie od stalinowsko-bierutowskiego kultu jednostki, od wszechobecnego nadzoru Urzędu Bezpieczeństwa, rozumiejącym potrzebę większego zakresu swobód obywatelskich. Gdy nadzieje te stawały się, w świetle faktów realnej *despotike techne* Gomułki, coraz bardziej płonne, a w związku z tym uległy nadwątleniu obie wspomniane legitymacje władzy, ekipa gomułkowska zaczęła gwałtownie je uzupełniać o dwa typy negacji, poszerzając tym samym swoje początkowo w pełni kredytowane przez społeczeństwo poparcie dla sugerowanej we wczesnych przemówieniach Gomułki deliberatywnej formuły rządów o tryb agitacyjno-manipulacyjny, szermujący figuracjami wroga/obcego.

Próbowano zatem przesterować wzrastające niezadowolenie społeczne (wbrew temu, co twierdzi dzisiejsza mainstreamowa historiografia, mające głównie podłoże ekonomiczne) najpierw na figurę wroga zewnętrznego, którym były Niemcy i realny problem granicy zachodniej, a następnie, gdy narracja ta nie okazała się wystarczająco skuteczna, na figurę wroga wewnętrznego. Ów wróg wewnętrzny, rozumiany metadyskursywnie jako swoisty nawrót stalinowskiego argumentu *ultima*

ratio czystki, miał oczywiście charakter *stricte* ostensywny, ewoluował – w sensie historycznym – od zarzutu dogmatyzmu, przez reformacyjny „rewizjonizm”, aż do marcowych (z ducha endekoidalnych) oskarżeń o „syjonizm” (zawierających w swojej strukturze semantycznej, paradoksalnie, zarówno odniesienie do „żydokomuny”, jak i do syjonistycznego nacjonalizmu). Cele tego zabiegu były oczywiste, polegały na wskazaniu winnych erozji wspólnoty narodowej. W tych, a także w dużo bardziej błahych sprawach, takich jak drobne przestępstwa gospodarcze, stopniowo tracący zimną krew Gomułka decydował się na kroki administracyjno-prawne mijające się częstokroć z pokładaną weń na początku nadzieją na demokratyzację życia publicznego, ale rzekomo uwierzytelniające go jako niezłomnego strażnika jedności i „gospodarza”, sprawnie administrującego sprawami kraju. Jak pisał w swym dzienniku Jerzy Zawieyski pod datą 20 listopada 1958, relacjonując obrady Rady Państwa:

Gomułka unosił się gniewem na wyroki sądowe, które są zbyt łagodne, i na aparat sędziowski, składający się w przeważającej części z bezpartyjnych. Nie ma sądów niezawisłych, wszędzie na świecie sądownictwo jest polityczne. Trzeba usunąć bezpartyjnych, bo to jest państwo w państwie, bo oni robią swoją politykę. Na uwagę ministra Rybickiego, że kadry sędziowskie są w stadium organizacji, że nie zgłaszają się ludzie partyjni, Gomułka zawołał: „**Wziąć doświadczonych ludzi z partii!**”. Minister Rybicki poinformował spokojnie, że sędziowie są źle płatni i nie ma sposobu zachęcić do tej pracy ludzi z kwalifikacjami ideowymi i fachowymi. Przedstawił i taką sprawę, że zarządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości zabraniające sędziom przyjmowania posad radców prawnych – praktycznie jest niewykonywane, bo olbrzymi procent sędziów nadal pełni funkcje radców prawnych. Gomułka przytoczył przykłady łagodnych wyroków na łapowników i złodziei i o tym mówił w słowach bardzo ostrych. Zawadzki przytoczył jakiś artykuł w „Odrze” sędziego (nazwiska zapomniałem), który pisał o minionym okresie i o fasadowości. Te przymiotniki były ironicznie skomentowane. Posiedzenie było bardzo przykre, w atmosferze nie do zniesienia. Wyniosłem przekonanie, że pomiędzy postulatami partii i rządu a życiem istnieje przepaść nie do przebycia. Partia swoje, życie swoje.²¹

Ostatnia zaś z prób legitymizacji, tkająca eklektyczną formułę łączącą czarnosecinny nacjonalizm czy też „patriotyzm” *via* partyzancki moczaryzm z centralistyczną i autarkiczną wizją urzędnictwa państwa socjalistycznego, którą umożliwiała furta „polskiej drogi”, zakończyła się – i tak należy z perspektywy analizy dyskursu owe

²¹ J. Zawieyski, *Dziennik*, Warszawa 2010, źródło: http://xxwiek.pl/dzien/1958-11-20/Warszawa_Emocjonalne_reakcje_Gomułki_podczas_posiedzenia_Rady_Panstwa/9222.

fakty interpretować – po narastającym konflikcie i wojnie pozycyjnej z Kościołem eskalacją napięcia społecznego, a wkrótce też przemocą symboliczną i ekspulsją Polaków o pochodzeniu żydowskim. Socjologia nazywa tego typu zjawiska trafnym mianem facylitacji przemocy²², a więc – by tak rzec – negatywnej performancji masy społecznej. Ów „proces wzajemnej stymulacji uczestników zdarzenia” prowadzi do zawężenia perspektywy poznawczej, rozprzężenia norm moralnych, zakazowo-nakazowych barier społecznych zachowań i umożliwia użycie przemocy (tu przede wszystkim ze strony władz, w wymiarze symbolicznym i administracyjnym, ale nie bez udziału lub aprobaty społeczeństwa oraz indyferentnej postawy Kościoła). Mówiąc krótko, chodziłoby tu o uruchomienie argumentu „pogromowego”, pozwalającego przerzucić odpowiedzialność na ofiarę, i jednocześnie skanalizować odruchy powszechnego niezadowolenia na jednoznaczny, materialny obiekt negacji²³.

Z perspektywy czasu przeciętnie nawet inteligentnego odbiorcę dziwić musi niejasna geneza Marca, jego nieoczekiwana kulminacja w roku 1968 i nad wyraz długie wygasanie (do 1971 roku, a więc jeszcze rok po tragicznych wydarzeniach grudniowych, które – i dopiero wtedy – odesłały Gomułkę na polityczną emeryturę z woli Kremla²⁴). Dziwić musi także to hybrydyczne, by nie rzec wręcz epifenomenalne połączenie w ówczesnym dyskursie publicznym i politycznym oraz w języku prasy dwu, wydawać by się mogło, przeciwstawnych i wykluczających się dykcji: twardego, leninowskiego centralizmu partyjnego oraz skrajnego nacjonalizmu, znanego z niechlubnych lat dwudziestych

²² Hasło „facylitacja przemocy”, zob. K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997.

²³ Wielce fortunną, w świetle niniejszych rozważań wydaje się przeto hipoteza Grzegorza Wołowca sformułowana podczas panelu OSKiLK IBL PAN „Kościół, Gomułka, języki polityczne lat 60-tych” (28 V 2014 w IBL PAN), w której zaproponował on analizę dyskursu końca lat sześćdziesiątych w perspektywie girardiańskiej koncepcji konfliktu mimetycznego. Polityczny kurs na „syjonizm” (rozumiany jako funkcjonalny kwantyfikator negacji) należałoby przeto potraktować z perspektywy metadyskursywnej, w zgodzie z tymi intuicjami, jako wypadkową narastającego konfliktu między partią a Kościołem o społeczną (ale i symboliczną) legitymizację poprzez kategorię narodu oraz o forsowany przez Kościół, denotowany przez obie strony konfliktu, zakres tej kategorii.

²⁴ Por. A. Kemp-Welsch, *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*, tłum. J. Gilewicz, Kraków 2008.

i trzydziestych i przemocy realizowanej przez endeckie i ONR-owskie bojówki, a także typowych dla zjawiska „mowy nienawiści” procedur wykluczenia ze społeczeństwa lub wspólnoty (np. *numerus clausus*).

Dziwi także, co wydaje się znamienne, zdecydowaną większość historyków, więc na wszelki wypadek dokonują oni znacznego idiograficznego uproszczenia wydarzeń Marca, które według nich dają się sprowadzić do następującej formuły: nagonka „antysyjonistyczna” była rezultatem „komunistycznej wojny domowej” między zwalczającymi się frakcjami. Nie kwestionujemy oczywiście tego faktu, związanego w dużej mierze z ekspansywnym charakterem moczaryzmu (wzbogaconego o zaciąg zetempowski). Nie tłumaczy to jednak niewątpliwego społecznego sukcesu dykcji antysemitycznej ani też – współbieżnie – szeregu narracyjnych wyłączeń, które prowadzą do zasadniczego wyizolowania z „polskiej historii” XX wieku tego ekstensywnego zjawiska, a wśród nich między innymi nastrojów społecznych, o które warto by *ex post* zapytać, oraz innych czynników, na przykład miejsca Kościoła katolickiego jako aktywnego, zwłaszcza od 1957 roku, aktora sceny politycznej w tych i innych wydarzeniach politycznych w ramach opisu historycznego. Symptomatyczne i zastanawiające jest jednak, powtórzmy raz jeszcze, umieszczenie historii Polski po 1945 roku w podwójnym nawiasie, powoduje bowiem, iż kilkudziesięcioletnia historia PRL-u ulega stopniowemu wykluczeniu z macierzy „prawdziwej” historii; dodatkowo wykluczeniu temu podlega końcówka lat sześćdziesiątych.

Odbiorca owej opowieści niechybnie może odnieść wrażenie bliskie *Verfremdungseffekt*, iż naród w swej rdzennej postaci, czyli w formie zbioru przysłowiowych, katechretycznych wręcz Polaków-katolików, wyszedł z meandrow „komunistycznej historii” zupełnie nietknięty. Prawdziwą zatem historią, w kontrapozycji do dziejów dyskursu komunistycznego, zdaje się na prawach ekscentrycznej logiki historia antykomunistycznego oporu Kościoła katolickiego w Polsce, która – jeśli chodzi o lata sześćdziesiąte – zaczyna się oswobodzeniem prymasa, zaś faktycznie kończy wygarną w długiej wojnie pozycyjnej i symbolicznej o rząd dusz, jaką było starcie dwu konkurencyjnych „tysiącleci”: Milenium Chrztu Polski i Tysiąclecie Państwa Polskiego. Konkretnie fakty zdające sprawę z pola owej walki, z uwzględnieniem instytucjonalnego represjonowania przez organy państwa gomułkowskiego Kościoła katolickiego, stanowią już tylko tak zwaną resztę czy historyczne *vehiculum*.

Inaczej mają się jednak sprawy z punktu widzenia krytycznej analizy dyskursu, która zgodnie ze swym powołaniem jest skazana na perspektywę diachroniczną i nomotetyzm, a przeto na czytanie faktów w ramie globalnego namysłu nad wszystkimi – mówiąc za Bourdieu – możliwymi elementami w obrębie pola oraz na rozpatrywanie wszystkich możliwych stawek podmiotów weń procedujących. Otóż słuszne wydaje się zatem spojrzeć na te kwestie z perspektywy metadyskursywnej.

W sposób wyrazisty zarysowują się oto na scenie politycznej aktywności lat sześćdziesiątych dwie zasadnicze linie podziału, które dotyczą bezpośrednio dyfuzji roszczeń głównych aktorów owej sceny względem pola symbolicznego. Nakładają się one, tworząc jednocześnie konflikt, na strategię legitymizacji rozpięte między a) prawem stanowionym a b) prawem naturalnym²⁵, a więc między uprawomocnieniami, odpowiednio,

²⁵ Polską drogę do socjalizmu w metadyskursywnym sensie należałoby przeto odczytywać analitycznie na szerszym tle historycznym jako wypadkową kilku czynników: 1) odmrożenia burzliwych przedwojennych i przedstalinowskich dyskusji w ramach ruchu komunistycznego na temat jakościowego charakteru i kształtu rewolucji, krótko mówiąc: internacjonalna czy narodowa? 2) starcia dwu tradycji w ramach polskiej narracji lewicowej, a mianowicie KPP-owskiego internacjonalizmu i PPS-owskiego niepodległościowego programu socjalizmu narodowego; 3) zmian geopolitycznych oraz narodowościowych kraju (monoetniczność) po 1944 i 1945 roku – od Manifestu PKWN i rządu lubelskiego – utrwalconych w okresie stalinizmu; a także 4) dość tradycyjnej struktury społecznej, która co prawda korzystała w okresie minionym z pożytków owej zmiany polityczno-socjalnej, masowej edukacji, a także awansu społecznego, lecz jednocześnie nadal znajdowała się pod utrwalconym kulturowo wpływem Kościoła katolickiego, w którym owa formacja eklezjologiczna kształtowała społeczną religijność w duchu nieintelektualnej, ludowej pobożności (czego nie zmieniły *de facto* i później reformy II soboru watykańskiego, wobec których polski kościół, z ducha wciąż feudalny, zachowywał wiele rezerwy).

To strukturalne pęknięcie mentalności społecznej – już socjalistycznej, ale wciąż katolickiej – stało się niedługo potem polem napięć i tłem dla historycznego zwarcia głównych aktorów sceny politycznej (partia – Kościół), widocznych zwłaszcza podczas przygotowań i obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i konkurencyjnych obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Właściwym przedmiotem walki były faktycznie dwie wizje państwowości i dwa zupełnie odrębne modele tożsamości narodowej, można by rzec, że był to współczesny spór papocezaryzmu z cezaropapizmem, rozpięty między wizją Polski katolickiej a Polską socjalistyczną. Gomulka, sprowokowany ostatecznie orędziem polskiego episkopatu autorstwa arcybiskupa Bolesława Kominka (*Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pasterskim* z 18 XI 1965 roku) oraz wystąpieniami kardynała Stefana Wyszyńskiego, zareagował dość ostro, odbierając słusznie ów atak jako przede wszystkim próbę aktywnej delegitymizacji

za pomocą symboliki narodowej (jako tożsamość prawna i wspólnota – *Heimat/Volk*) lub za pomocą symboliki narodowo-katolickiej (definiowanej jako patriotyzm w znaczeniu źródłowego *Heim* Polaków: „nieważne” rządy komunistyczne stanowią tu rodzaj, by tak rzec, jedynie okresu bezkrólewia, a prerogatywy władzy winno się scedować na figurę *interrex*a, którą to funkcję, historycznie rzecz biorąc, piastował *ius publicum* prymas Polski). Taka, jak by się mogło wydawać, subtelna, metahistoryczna różnica oświelenia sprawy pozwala w nieco inny sposób spojrzeć na polski Kościół katolicki i jego autoreferencję, typ modalności perswazyjnej, w której wyraża ówczesne sądy, oraz na jego reprezentantów, a mianowicie nie tylko jako na ofiarę w stosunkach formalnych i nieformalnych na linii państwo – Kościół, ale też jako na istotnego i suwerennego, choć nie w pełni równorzędnego, gracza politycznego po 1956 roku. Wskazuje przeto na polityczną walkę owych aktorów, symetrycznie uzurpujących sobie – zgodnie z własną esencjalistyczną narracją – prawo do pola narodowego, w którym definiowana jest racja stanu, jej mężowie oraz interes społeczno-narodowy.

Wróćmy do kwestii nacjonalistycznego wzmożenia w obrębie gomulkowskiej linii partyjnej. Te znane powszechnie fakty historycznego kalendarium należałoby czytać, dla pełnego zrozumienia, w perspektywie przecięcia kilku czynników. Po pierwsze, załamania się linii legitymizacji narodowej „polskiej drogi”, której znaczącym faktorem było narastające wraz z konfliktem o rozdział państwa od Kościoła współzawodnictwo w sferze symbolicznej o prymat władzy nad społeczeństwem. Po drugie, nieskuteczności strategii perswazyjnej wroga zewnętrznego (negatywna legitymizacja) i topiki socjalistycznego *defensor patriae* (pozytywna

władzy państwowej, a także jako naruszenie granicy wpływów i prerogatyw władzy zwłaszcza w prowadzeniu polityki zagranicznej: „Jakże ograniczony i wyzbyty narodowego poczucia państwowości musi być umysł przewodniczącego episkopatu polskiego, który z tych tragedii, jakie spotkały Polskę, wyciąga taki tylko wniosek, że naród polski mógł «bardzo często być i bez króla, i bez wodza, i bez zwierzchników, i bez premierów, i bez ministrów, ale naród ten nigdy nie żył bez pasterza». Ten wójujący z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia swoje urojone pretensje do duchowego zwierzchnictwa nad narodem polskim wyżej niż niepodległość Polski. Jakież to musi być zaślepienie, które każe mu zapomnieć (...) o tym, kto Polskę zgubił, a kto ją wyzwolił”. Przemówienie Władysława Gomułki w Poznaniu z okazji obchodów 1000-lecia z dnia 17 kwietnia 1966 roku. Cytuję za: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 237.

legitymizacja). Po trzecie zaś, narastającego kryzysu gospodarczego i wpływu tegoż na partykularną sytuację materialną (a wraz z tym na poziom konsumpcji społeczeństwa), w wyniku czego „mała stabilizacja” poczęła zamieniać się stopniowo w postępujący rozkład. Po czwarte, kryzysu legitymizacji socjalistycznej za przyczyną wspomnianych „rewizjonistycznych” fal reformacji (ale wziąć trzeba pod uwagę także załamanie rudymentów narracji socjalistyczno-komunistycznej, a więc i topiki międzynarodowej rewolucji, i zastępowanie jej coraz bardziej reakcyjną, konserwatywną i autorytarną dyktaturą, co musiało budzić opór także wewnątrz partii, przynajmniej wśród części jej członków).

Sięgnięcie po argument wroga wewnętrznego, z jednej strony typowo stalinowski, bo deiktyczno-„czujnościowy”, z drugiej już etnonacjonalistyczny²⁶, było konsekwencją napięcia eskalującego w polu władzy właśnie wskutek permanentnego kryzysu legitymizacji narodowej. Ryzyko otwarcia dyskursywnej furtki, ujmując rzecz w skrócie, „polskiej drogi” okazało się z perspektywy czasu nie tylko nieopłacalne, ale i groźne dla *status quo* systemu socjalistycznego w Polsce. Można rzec za Bernhardem Waldenfelsem, iż wskutek uruchomienia etnocentrycznej narracji, z „obcym” jako kluczowym warunkiem (negatywnego) narodowego uprawomocnienia, nastąpiło nieuchronne wchłonięcie przez nią narracji socjalistycznej. W rezultacie powstał przedziwny amalgamat z najgorszych odruchów antyspołecznych obu formacji dyskursywnych (scentrowanych wokół argumentu siłowego/*ad baculum* jako gwarancji utrzymania się przy sterach politycznej władzy)²⁷. Być może ów *rites de passage* dyskursu władzy lat sześćdziesiątych, jego wysycenie symboliką narodowo-socjalistyczną i nacechowanie wątpliwą dla humanizmu socjalistycznego etnocentryczną aksjologią, uznać by można za rodzaj wypadku przy pracy perswazyjnej, w wyniku którego nastąpiło, z racji tego, iż szowinizująca narracja etnocentryczna była pierwotniejsza i głęboko zinternalizowana w imaginariusium społecznym, negatywne obdarowanie (nośnikiem takiej ambiwalencji jest w antropologii potłacz). Próba zwiększenia prestiżu i poparcia społecznego wepchnęła, być to może, narrację socjalistyczną w chłoniczną sferę –

²⁶ W kontekście polskiej drogi do socjalizmu zacytować by można arcytrafne powiedzenie Czesława Miłosza: *anima Poloniae naturaliter endeciana*.

²⁷ B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 2009.

powiedzmy metaforycznie – mentalności prymitywnej, opętanej przez demony narcyzmu romantycznego i dybuka endecko-oenerowskiej puryfikacji narodu, a więc narracji podszytej lękami i kompleksami kompensowanymi przez przemoc.

Zmienia się zatem kierunek inskrypcji ideologicznej. Wrogiem, a zarazem składnikiem pustego znaczącego, jest *in pleno* szeroko rozumiana działalność opozycyjna, występująca przeciw formacyjnemu centrum, zaś *in puncto* – rewizjonizm, pojmowany zwłaszcza jako wewnątrzpartyjna „krecia robota” emitowana w przestrzeń społeczną. Jest nim więc obiekt pozycjonowany już na początku kryzysu legitymizacji rządów Gomułki jako twór dyfuzyjny: wróg wewnętrzny i zewnętrzny razem. Spójrzmy na fragment ze stenogramu przemówienia Władysława Gomułki w trakcie obrad, *nomen omen*, marcowego III Zjazdu PZPR w roku 1959, który pojawia się w wypisach Walerego Namiotkiewicza:

Konkretnie rzecz biorąc, Władysław Gomułka przekonywująco ukazał ów (...) obiektywny związek rewizjonizmu z dążeniami antysocjalistycznych, burżuazyjnych sił społecznych, wewnętrznych i zewnętrznych. Referent stwierdzał dowodnie, iż we współczesnym świecie rewizjonizm już nie tylko zniekształca marksistowskie myślenie, lecz „faktycznie zmierza do likwidacji marksizmu-leninizmu na rzecz socjaldemokratyzmu”.²⁸

Powiedzieliśmy już nieco o przywołaniu i *de facto* obwersywnym przetworzeniu²⁹ stalinowskiego chwytu ksenologicznego (sfunkcjonalizowanej obcości). Skupmy się teraz, na moment zapominając o profilu desygnatu, na polu semantycznym kategorii „rewizjonizm” oraz na strukturze syntaktycznej, w którą jest ona wpisana. Jak nietrudno zauważyć, forma nominalna kategorii „rewizjonizm” jest znakiem pustym w tym sensie, iż potencjalnie podatnym na procedury doraźnej ekwiwalencji i deiktycznego uzupełnienia. Jediną stałą w ramach tego niewielkiego fragmentu *actio* jest jednakże faktura semantyczna, a mianowicie rewizjonizm stanowi zbiór cech negatywnych (*execratio/odium*),

²⁸ W. Namiotkiewicz, *Myśl polityczna marksizmu a rewizjonizm*, Warszawa 1970, s. 260.

²⁹ Wnioskowanie obwersywne (z łac. *obversio* – obrócenie), to w logice zamiana zdania kategorycznego twierdzącego w równoważne przeczące, lub odwrotnie, przez zaprzeczenie orzeczenia i orzecznika. Zob. hasło w: *Mała Encyklopedia Logiki*, pod red. W. Marciszewskiego, Wrocław 1970; a także: B. Stanosz, *Wprowadzenie do logiki formalnej – podręcznik dla humanistów*, Warszawa 2006; K. Szymanek, *Sztuka Argumentacji. Słownik Terminologiczny*, Warszawa 2011.

będących w pełnej zależności od podmiotu aktanta, który komunikuje w trybie modalności deontycznej. Denotacja owej nazwy pustej jest więc w pełni zależna od aktu performatywnego, w którym zostaje wypełniona/ustanowiona przez ideologiczne *signifié*. W miejsce kategorii „rewizjonizm” można zatem, i to w zależności od potrzeb doraźnych, umieścić inną z szeregu negację (przy niewielkiej tylko rekombinacji i retuszu składowych owej „funkcjonalnej obcości”) – już to dogmatyzm, już to kontrrewolucjonizm, a nawet – jak miało się okazać w drugiej połowie lat sześćdziesiątych – syjonizm. Ów typowo erystyczny zabieg o charakterze interdyskursywnym jest oparty, mówiąc najprościej, na geście ekskluzji, czyli wyłączenia *ex officio* z „my” i ekspulsji w nacechowane „oni”. Przy czym i tu rysuje się pole różnicy: indeks „my” stanowi zbiór pozwalający na przebudowę konstruktywną, podczas gdy zbiór „oni” jest rodzajem własności inwariantnej, która *in vacuo* oczekuje jedynie na odpowiednio negatywną predykcję. W dyskursach homogenicznych, zamkniętych – jak zwykle bywa – mamy do czynienia z binarnymi zestawieniami typu: wartość – antywartość. Tak więc i w tym wypadku, by posłużyć się narzędziem semantyki historycznej, w ramach zestawu pojęć asymetrycznych gomułkowsko-moczarowska, waloryzowana pozytywnie kategoria „partyzanta”/narodowego komunisty odpowiada rozwijanej w trakcie rządów Gomułki narracji „polskiej drogi” i stoi w sprzeczności z kategoriami deprecjacyjnymi (np. rewizjonisty). W niej bowiem dochodzi do fuzji horyzontów ideologicznych, czyli zasadniczego dla projektu unarodowienia komunizmu połączenia dwóch ścieżek profilowanej legitymizacji: przez partię oraz przez naród (co dowodzi realności/*credibile* paradygmatu „polskiej drogi do socjalizmu”).

Tak o naturze „zmiany” wpisanej w wydarzenie typu rewolucyjnego i jego percepcję pisał przed laty Jean Starobinski:

Pierwszy akt wolności zmiata przeszłość i otwiera nieograniczone pole możliwości. Któż może przetrwać w owym szczytowym momencie, kiedy pierzchają ciemności, a dzień przyszły proponuje wszystkie oblicza, gdyż nie przybrał jeszcze żadnego? Trzeba zaludnić otwierającą się przestrzeń, nazwać bóstwo, które zajmuje jej centrum, rozpoznać lub powołać do życia siłę władającą odtąd niepodzielnie. Mroczne obalenie rządów narodu stwarza jedynie możliwość zaczęcia od początku, a bynajmniej nie przesądza o naturze tego, co ma się zacząć.³⁰

³⁰ J. Starobinski, *1789. Emblematy rozumu*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1997, s. 26. Zob. zwłaszcza rozdział *Zasady i wola*.

Termidoriański Październik 1956 musiał wyłonić – z powodu immanentnych obciążeń w analizowanej przez nas formule polskiej drogi do socjalizmu – ów niewiele późniejszy, gomułkowski 18 Brumaire’a. Ceną wyjścia z rewolucyjnego terroru, świadomie poniesioną przez obie frakcje partyjne, był autorytaryzm. Co prawda zahamował on gilotynę, gwarantując względną stabilizację nastrojów społecznych, ale *de facto* nie proponował dyskursu deliberatywnego, na który część środowiska lewicowego liczyła. Chociaż skutki wdrożenia takiej procedury legitymizacyjnej, immanentnie zapalnej, były w gruncie rzeczy nieprzewidywalne i – przyjmijmy to hipotetyczne założenie – nie mogły być znane, przerosły o kilka pięter cele stawiane przez jej promotorów, tj. naturalizacji systemu ustrojowego (przykładem tego była konfuzja Gomułki na X Plenum w reakcji na okrzyki antysemityczne), dotyczyły bowiem – co nie mogło pozostać bez konsekwencji – najmroczniejszej sfery rodzimego i prymitywnego *Heim*. W tym właśnie sensie można powiedzieć, iż w Październik 1956 roku była wpisana potencja Marxa 1968 roku, gdyż, reasumując, w zestawie owej legitymizacji: narodowy <=> socjalizm, oraz w kategorii tranzytywnej „wroga wewnętrznego” kryła się *ex re* potencja dyskursywnego „kozła ofiarnego”, którą w razie konieczności, jak w wypadku postępującego kryzysu ekonomicznego i narastającego niezadowolenia społeczeństwa, zawsze można było uruchomić.

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).